

# PROMIENISCI

Kraków 1 X 1984 r. Nr 2 (41) Rok III

## KONKURS PROMIENISTYCH SPOJRZENIE NA SZKOŁĘ

czyli  
tam gdzie prawda, tam gdzie fałsz

Czas nieodmiennie kojarzony z końcem wakacji, czas nieodmiennie kojarzony ze szkołą: koniec lata - jesień. Dla niektórych znak ponownej "orki, męczarni i przerwy w życiorysie", dla innych znowu /nareszcie !!/ zaczyna się życie, a dla jeszcze innych czas najzupełniej normalny i szary.

Rok szkolny już trwa, akademicki się zaczyna. I co nas w nim czeka? Ile kłamstw, ile prawd nas spotka? I gdzie będą? Czy będziemy je w stanie wyłuskać? Odrzucić lub przyjąć? Czy będą ludzie, którzy nam w tym pomogą, prawdziwi mistrzowie i przewodnicy, lub po prostu współwątpiaci przyjaciele? A ile było takich dni, w których szkoła była szkołą poszukiwania prawdy? Choć doskonale wiemy, jak często właśnie szkoła staje się wymarzoną miejscem wymóżdżenia; owym "wysuniętym ogniwiem na linii frontu walki o umysły młodych" dla komunistów. Miejscem, w którym łamie się charakter, premiuje konformizm, podaje się zakłamana historia i uczy straszliwie pociętej przez cenzorskie /kuratorskie? dyrektorskie? nauczycielskie?/ nożyczki dziejów literatury polskiej. Jakżeż często - tak, tak pedagogzy - przykład idzie z góry. A jakżeż często szkoła staje się /i to chyba najgorsze/ najbardziej szafem i nudnym miejscem pod słońcem - od siupków po dyktanda - gdzie najwyższą cnotą staje się nie wiara w prawdę czy kłamstwo, lecz po prostu brak wszelkiej wiary. "Myśl co chcesz, byś czynił co trzeba..." i w rezultacie nie myśli nikt.

Szkoła, czyli tam gdzie prawda, tam gdzie fałsz... Gdzie? - o to właśnie Was pytamy. Czego - i czy w ogóle? - szkoła uczy? Jakie postawy kształtuje? Jakże propaguje wzory? Spróbujcie o tym napisać pamiętając o doświadczeniach swoich własnych i przyjaciół. Choć konkurs przeznaczony jest dla wszystkich związanych ze szkołą PRL /a więc uczniów i byłych uczniów, studentów, nauczycieli, a nawet chętnie powitamy wypowiedzi resortowych opiekunów z MSW/, to najbardziej liczymy jednak na wypowiedzi obecnych uczniów szkół średnich, którzy ze szkołą stykają się najintensywniej.

Ponieważ termin zamknięcia konkursu nie jest odległy - grudzień 84 - a trudności korespondencyjne - zrozumiałe /adres redakcji - znany redakcji; wypowiedzi nadsyłamy drogą kolportażową/ radzimy usiąść już, w tej chwili i spróbować swych sił.

Aha! Rzecz ważna - przewidziane są oczywiście nagrody i wyróżnie-

nia. Prócz pieniężnych /przynajmniej - niedużych/, również ciekawe książki, raczej niedostępne w prłowskich bibliotekach /m.in. Aleksander Wat "Mój wiek", Kurt Vonnegut "Noc-Matka", Gustaw Herling-Grudziński "Dziennik pisany nocą 1973-79", Albert Camus "Cziowiek zbuntowany" i inne/.

Przynajemy się też do pewnego realizmu i ...asekuranctwa. Otóż, jedno z warszawskich pism niezależnych ogłosiło rzecz podobną - ankietę na temat swojej /pisma/ wartości i ...sparzyło się. Nie otrzymało ani jednej wypowiedzi, a zatem uważając, że nikogo ich działalność nie zajmuje - rozwiązało się. Przykro nam, ale "Promieniści" się nie rozwiążą - choć wyniki konkursu, nawet niepomysłne, będą ogłoszone.

● W jednym z przedszkoli sąsiadujących o ulicę z kościołem rodzice uzgodnili, by wychowawczynie po zakończeniu zajęć przeprowadzała grupowo dzieci do salki katechetycznej, co oszczędzało rodzicom mnóstwo czasu. W tym roku jednak wychowawczynom zabroniono takich praktyk i rodzice muszą pojedynczo odprowadzać swe pociechy na religię.

/Mała Polska nr 37 17.09.84/

● Minister Oświaty publicznie oznajmił, że nauczyciele dostali po 2 000 zł podwyżki płac. Tymczasem do kwoty tej wliczono otrzymane przez nich rekompensaty. Efektywny wymiar podwyżki nie przekracza 800 do 900 zł. Jeśli uwzględnimy stopę inflacji, okaże się, że nauczyciele zarabiają gorzej niż dwa lata temu.

/Mała Polska nr 37, 17.09.84/

● W ostatnich latach w szkołach podstawowych obowiązywał program nauczania historii wynegocjowany z rządem przez Krajową Komisję Koordynacyjną Oświaty i Wychowania NSZZ"S". W ramach pogrudniowej normalizacji, na początku b.r. ministerstwo program zmieniło. Ministerialny konkurs na nowy podręcznik dla kl. IV wygrał niejaki kapitan Sergiejczuk, który był

jedyną osobą w konkursie uczestniczącą. Innych prac do konkursu ministerstwo po prostu nie dopuściło. /Mała Polska nr 37, 17.09.84/

● Miasto Nabełżynie Czeiny w Tartarskiej ASPR przechrzczono na "Breżniew". /Mała Polska nr 37, 17.09.84/

● Aleksander Hall z Gdańska, współpracownik Wałęsy, Lisa i Borusiewicza, przywódca Ruchu Młodej Polski, postanowił wyjść z podziemia. Pewnego dnia wrócił więc do swego mieszkania i zaczął dzwonić do znajomych. W 20 min. po pierwszym telefonie do drzwi zapukało paru smutnych, którzy go jednak nie poznali i poprosili o zwołanie "pana Aleksandra". Po wyjaśnieniu nieporozumienia, Halla zatrzymano na kilkadziesiąt godzin, w trakcie których różnymi sposobami nakłaniano go, żeby skończył formalnie z amnestii i do pełnił jej warunków /t.j. podał m.in. szczegóły działalności w podziemiu/. Ponieważ jednak zatrzymamy twardo odmawiał, milicja nie bardzo wiedząc, co z tym nietypowym fantem zrobić, wypuściła go w końcu, zapowiadając jednak wytoczenie mu procesu z wolnej stopy.

/Mała Polska nr 37, 17.09.84/

dok. ze str. 8

książki z niezależnego obiegu nie może wyłączać naszego krytycyzmu. Niezależnie od zaufania do samizdatu musimy pozostać wierni prawdzie a nie instytucji. Właśnie taka postawa jest postawą prawdziwie niezależną i paradoksalnie - krytycyzm wobec instytucji zwiększa jej prestiż i autorytet. "Solidarność" jest autentyczną siłą społeczną nie dlatego, że ma zadekretowaną słuszność, ale dlatego, że to czym jest tworzymy my wszyscy swoim własnym rozumieniem słuszności, swoim prawem do krytycyzmu, do dokonywania wyborów, do prawdy.

# POWSTANIE

Trudno jest pisać o czymś, co tak w nas w środku ciągle siedzi, że wszystko, co było przedtem, potem, wydaje się nie tylko mało ważne, ale wręcz nierealne, jakby istniało tylko tamto. Czasem też wruszam ramionami ze zniecierpliwieniem, gdy słucham kolejnej gadki mego roznosiącego o tym, że w roku pańskim takim to a takim został ranny, albo dostał taki, czy inny rozkaz, gdy rozkłada mapy, wyrysowane plany i palcem pokazuje: "O tu wtedy stałem, tu nas otoczyli, tu pochowałem Bronka" i t. d.

A wyobrażam sobie, jaki ubaw mają słuchając tego młodzi, których - jeśli w ogóle - interesują fakty, konkrety a nie to, gdzie strzelał dziadzio, albo co on osobiście przeżywał wtedy, gdy mu amputowano nogę.

Mnóstwo zeszytów spisałam, pełno tam wynurzeń, a nigdy, nigdy jeszcze nie tknęłam powstania. A przecież, ile razy przyjeżdżam do Warszawy, tyle razy - już na dworcu - /inym przecież niż wtedy/ szukam znajomych twarzy, tych z tamtego świata. Dlatego szukam ich nie w zgarbiorych staruszkach, czy panach z zakrąglonymi brzuskami. Patrzę na młodych chłopców i usiłuję znaleźć ślad. To może idiotycznie brzmi, bo przecież jeszcze nie oszalałam i jeszcze chyba tak całkiem nie zeskleroziałam i oczywiście po chwili przystomnieję, ale to wraca za każdym razem. I znowu idę na róg - - - i stoję jak glu pia dobrą chwilę - bo tu wtedy Janusz powiedział: "Stój tutaj, nie idź nigdzie, proszę cię, nie ruszaj się, wróć najdalej za pół godziny". Ale nie wrócił, a ja czekam wciąż - ile to już lat? I idę potem za każdym razem idę na ten mój punkt i patrzę na podwórko, gdzie wtedy stały kopeczki z krzyżykami, a teraz grają w piłkę chłopcy i gdzie raz jakaś pani z siatką pełną zakupów zaczęła mnie: "Czego pani tu szuka? Przecież widzę panią nie uierwszy raz".

Chciałam wtedy zapytać, ale się w porę uszydziłam w język, czy jeszcze tu na prawo, na I piętrze, mieszka taki wysoki blondyn, na imię mu Bolek. Bo przecież Bolek zginął w drugi dzień powstania, tu właśnie, w tej bramie, tylko że ja dowiedziałam się o tym po trzydziestu latach, mimo że przecież tu razem z nim byłam. To przecież był nasz punkt. Nie miałam odwagi wtedy zapytać i nie zapytałam nigdy, jak zginął? Może był ranny? Cierpiał, czy nie? Pogrzeby na podwórku odbywały się ciągle, a piwnicy operował słynny już wówczas chirurg. Byłam tu i nie wiedziałam. I nie pójde na Powazki /nigdy tam nie byłam/ szukać go na tabliczkach przy grobowych. I ciągle łudzę się, że to nieprawda. Może myślę się? Tyłu wtedy ginęło. A kamienica, podwórko - wciąż takie same. Jedne z nielicznych w pożarach Warszawy. I wciąż słyszę jego śmiech, gdy woła do innych: "koledzy! Mamy pierwszą raną!" Ta "rana" byłam ja na dwa dni przed powstaniem. Niosłam w dwu teczkach granaty "sidolki" z Okopowej. Słońce świeciło - chyba to było po południu - tłumy ludzi. Sidolki wyiażyły sobie z teczek, bo to były takie teczki na dwa rzemyki, nie na żadne zamki blyskawiczne, a jak powiedziałam tym z Okopowej, żeby dali bodaj gazetę do przykrycia, to tylko sie roześmiali: "a skąd my ci dziewczyno gazetę weźmiemy?" Moja obstawa poleciała naprzód, nie chciałam odwracać głowy, żeby za baczyc, czy tylnia jest niedaleko, a było mi cholernie ciężko, no i wyaliam się z tym wszystkim. Jakiś starszy pan pobierał mnie do kupy razem z sidolkami i też się roześmiał: "no i patrzcie! Nie wybuchy!" W powietrzu czuć było powstanie. Ludzie ruszali się tak jakos inaczej, swobodnie jakby już było po wszystkim, jakbyśmy byli wolni.

Bolek bardzował z precyzją moje rozbite kolano, a na moją waplivość, że z tymi sidolkami coś nie tak, powiedział: "Nic się nie bój! Zobaczysz, jak będziemy nimi pracować".

No i rzeczywiście zobaczyłam niedługo potem. Zakrwawionym kikutem - w miejscu gdzie była reka - usiłował przywołać mnie jakiś chłopak z drugiej strony bramy. A brama szeroka, wjazdowa. Ci od - - - po drugiej stronie podwórka strzelali bez przerwy. Przyczoigłłam się do niego. Nie widziałam, jak rzucił granatem, pewnie nie bardzo umiał, a może defekt w sidolce? Ręce mi się trzęsły; nie mogłam sobie przypomnieć, jak się bardażuje w kiosku, a on usiłował żartować: "No no, siostrzo, tylko niech mi siostra nie zemdleje, bo na ręce nie wezmę". Wiem, że wtedy idiotycznie wrzasnęłam /mówić po prostu nie było można, bo huk był taki od początku, że dziwne, żeśmy od niego nie byli głuchli/. "Nie jestem siostra, jestem z Grupy Szturmowych", ale on tego już nie słyszał, osunął się na ziemię. Nie bardzo mogłam sobie z nim poradzić, a trzeba było na drugą stronę - tam - skąd się przyczoigłłam, bo tam w rymnicy była nasza sala operacyjna. Osiopak był duży, ciężki, a ja - nazywali mnie "piórko". A ci od - - - strzelali wciąż. Nie pamiętam, jak z nim dobrnęłam, wiem tylko, że odmawiałam głośno: "Ojcie nasz...".

A po latach, na jakimś zebraniu towarzyskim, mocno starszy pan siedzący po mojej prawej stronie powiedział nagle: "Ja panią przecież skądś znam", a jego żona - piękna starsza pani - uśmiechnęła się lekceważąco: "Pewnie znowu z powstania. On tylko ciężko o tym powstaniu" i dodała z pretensją w głosie: "Zostawił mnie z dwójkiem małych dzieci, bo - jak powiedział - jego obowiązkiem, obowiązkiem chirurga, jest być tam".

Popatrzyłam na niego, podałam punkt. "ależ tak, to przecież pani zносиła po schodach wtedy mojego pierwszego rannego. A ja nie widziałam, kogo ratować najpierw - panią, czy jego".

Na polityce się nie znam i nie chcę się znać, coraz częściej dochodzę do wniosku, że miał rację Boy mówiąc o niej: "Ta dziwka sprzedajna". Nie mogę czytać uczonych dysertacji o sensie i bezsensie powstania, o zdradzie, o prowokacji i Bóg wie jeszcze o czym. Jedno wiem. Powstanie wybuchłoby i tak, i tak. Nikt nie musiał nas do niego pchać i nie ma racji Bratny - by powstaniec - wygłaszający teraz, po latach, w telewizji tego typu sąd, że odpowiedzialność za śmierć tylu tysięcy ludzi w Warszawie ponosi dowództwo. Co najmniej od miesiąca przedtem wiedziliśmy, że będziemy walczyć i zginęliśmy tego - wszyscy, młodzi i starzy. Po prostu tak się nie dało dalej żyć. Codzienne łapanki, wygarnianie ludzi z tramwajów, z ulic do bud. Butne żołdaki maszerujące tyralierą na szerokości jezdni i ulic, wyroki śmierci, Katowina na Sucho. Warszawa wrzała. Wybuch mógł nas tąpić w każdej chwili. Jak wiadomo, godzina W została przyspieszona z powodu wpadki naszych na żoliborzu. Nikt nas nie ludził pomocą, przynajmniej w mojej grupie nikt o tym nie mówił. Historia przyzwyczaiła nas do tego, że zawsze w takiej chwili jesteśmy samotni. A to, że były porozumienia i gwarancje nawet ze strony Sowieców wiemy teraz wszyscy, i to na podstawie dokumentów. Ja sama zaniosiłam, na krótko przed powstaniem, meldunek do ich straży przednich, odebrałam odpowiedź. A to, że potem patrzyli z drugiej strony Wisły, jak nas doznajają? Jak gotowali zupę na ogniskach; gdy cała Warszawa płonęła? Gdyby nie Niemcy, zrobiliby to oni, a nasze ubeki musiałyby co najwyżej wybudować więcej więzień, by w nich pozamykać i wymordować wszystkich, którzy nie zdołaliby z bronią w ręku zaszyc się

w lasach. To także poświadcza historia naszych powojennych lat. I pan Bratny także pisze o tym w "Kolumbach". Więc co? Należało czekać pokornie, jak barany prowadzone na rzeź? I jeszcze dziś myślę, że szczęśliwi ci, co z bronią w rękę, wierząc, że walczą w słusznej sprawie, zginęli i nie pozwolę na to, by inni mówili, że zginęli bezsensownie, na daremno, tak samo, jak wierzę, że nie na darmo ginęli ci z 1830, czy 1864 roku.

Wtedy, gdy przyszli po mnie, gdy powiedzieli: "Godzina W nadeszła!" nie wzięłam ze sobą jedzenia ani bielizny do przeobrania na trzy dni, jak "stało" w rozkazie, zabrałam dwie butelki benzyny i tak szłam z nimi przez miasto w tej swojej białej sukience w niebieskie kwiatki i byłam tak strasznie szczęśliwa, jak nigdy już chyba potem w życiu. Ulicami szły dziewczyny takie jak ja i całymi grupami chłopcy, nikt nie przemykał się pod murem, szliśmy dumnie całą szerokością ulic, jak do niedawna tamci butni żołnierze i co ciekawsze - Niemców nie było widać ani na lekarstwo. Pochowali się jak szczury. Przed kim? Przed tymi kilkunastolatkami z butelkami benzyny?

Być może powiedzą dzisiaj uczeni w piśmie, że to był właśnie symptom porozumienia Niemców z Sowiecami, jak w 1939 roku, że na moment zbratali się w celu zgniecenia nas, być może nawet powiedzą prawdę, ale jeśli tak, to i ci Niemcy w Warszawie łącznie z dowództwem zostali oszukani, lub oszukali się sami, bo zginęło ich mnóstwo, a zupełnie zdezorientowała ich zaciekła walka powstańców, przeciągająca się ponad wszelkie obliczenia wybitnych strategów, mimo że powstańcy walczyli sami - często bez jedzenia, bez wody, bez broni, jeśli nie brać pod uwagę nieszczerzonych sidolek i tych na ogół nieudanych zrzućców, no i oczywiście broni zdobycznej.

Bielizna na zmianę rzeczywiście nie była potrzebna. Nikt się nie przebierał. Jedzenie? Nie pamiętam. Coś chyba jedliśmy, przynajmniej na początku. Dzień i noc zlewały się ze sobą, bo w dzień było ciemno od kurzu, walących się murów, a w nocy jasno od pożarów. Czasem rasy płałam na chwilę na jakimś krześle, na podłodze, raz Marian czymś mnie przykrywał, ale to wszystko było krótko, bo zaraz trzeba było wstawać, gasić pożar, wycofać się piwnicami. Ile było akcji? Udanых, nieudanych? Nie wiem. Podobno uciszylimy — — —. I nawet zdobyliśmy bron. Głodu nie czułam, ale pić mi się chciało coraz bardziej a wargi miałam takie suche, że popękały do krwi.

Z tych wszystkich długich dni i nocy /że wszystko to tak długo trwało, dowiedziałam się później, bo dla mnie był to jeden nieprzerwany ciąg, nikt nie liczył dni ani nie parzył na godzinę/ pamiętam tylko kilka momentów, dlaczego akurat te? I ten jeden najgorszy, który śni mi się po nocach, to te sygnały morskem w ścianie od — — —, że są odcięci, że orak broni, a potem, że nie mają wody i trwało to, i trwało, a potem już nic. A my nie mogliśmy się do nich przebić.

No i to najgorsze, kiedy poddaliśmy się. Brali nas Ukraińcy /SS Halyczyna/. Chłopcy leżeli pokotem na podwórzu - twarzą do ziemi. Na dziewczęta zaczęło się polowanie. Jedna z dziewcząt spuszczała się po murze z któregoś tam piętra. Uczepiła się kraty okna pokoju na I piętrze, w którym schroniło się nas kilka. I nie wiem, naprawdę nie wiem, krata była mocno osadzona, nie do wyłamania, a jednak - za czaj ją ciągnął do siebie siedemdziesięcioletni, chudy, złyasty pan /potem dowiedziałam się, że to brat — — —/ i wyłamał ją, chwycił dziewczynę i wciągnął do pokoju. Jurek - w jakimś takim długim tren-czu, z kapeluszem nasuniętym na oczy - zaczął smarować mi twarz wę-

lem, obwiązywałam szmatami głowę, ale to nie pomogło. Gdy moi już ustawieni w czwórki szykowali się do wymarszu, dwu Ukraińców wypatrzyło mnie pod tymi łachmanami. Wyciągnęli mnie. Całe podwórze pełne było ich. Bezbronni chłopcy patrzyli na mnie i nie ruszali się z miejsca. I wtedy znowu cud, jak z tymi kratami /a przecież w cuda nie wierzę/. Jakiś Niemiec, chyba prosty żołnierz Wehrmachtu wszedł na podwórze. Zaczęłam krzyczeć, wołać o pomoc... po niemiecku. Podszedł, chwycił, wyrwał mnie i pchnął w środek naszych. Wyszliśmy. A on stał sam otoczony przez dziką zgraję, a tych dwu przyłożyło mu pistolety do głowy. Myślę, że go zabili.

A potem szliśmy jakąś ulicą, wszystko dokoła się paliło. Dokoła nas Ukraińcy. Obmacywali, szukali zegarków, biżuterii. Niemcy szli po bokach. Nie reagowali. Już nie krzyczałam. Nikt się nie odzywał. No i Zieleniak w nocy. Ulewa, błoto. Chłopcy leżeli na mnie. Ciągle było słychać krzyk gwałconych, jakaś kobieta rodziła, wołanie o pomoc i rechot tamtych pijanych. A potem bydłce wagony. Nie było jak usiąść. Staliśmy jedni obok drugich ściśnięci. Wzięli nas i wzięli. Niektórzy umierali stojąc, ale nie było co z nimi zrobić. Potem jeden obóz przechodni we Frankfurcie nad Odrą, potem znowu jakiś i wreszcie wysadzili nas. Lagerführer wygłosił przemówienie, żeby nam tu w obozie nie zachciało się puczu i żeby nie rozmawiać z nikim, bo tu nikt nie wie, kim jesteśmy. Wyszliśmy z baraku. Słońce świeciło. Nie mogliśmy iść - brudne, cuchnące pół-szkielety. Przez obóz ma szerowali Anglicy - czyści, wygoleni, odprasowani. Staręła. Komenda. Salutowali nas. Krzyknęli po polsku: "Niech żyje Warszawa! Niech żyje powstanie!"

( - - - )

strzał 

## BIBUŁA

Bibuła ma w Polsce długą historię; od "Żyda, który w Litwę przywoził" tomiki poezji Mickiewicza przez PPS-owskiego "Robotnika" drukowanego przez Józefa Piłsudskiego, aż po jej (z)ścisieszy rozkwit.

Ranga niezależnego ruchu wydawniczego od ulotek po grube wielotomowe edycje, jego znaczenie dobrze tłumaczy się przez jej rosyjską, dysydencką nazwę "samizdat", czyli "samo izdatielstwo", a więc to, że społeczeństwo samo wydaje zakazane i ścigane przez system myśli, że samo stwarza cały obieg czytelniczy od napisania, przetłumaczenia przez druk aż po przeczytanie, przyswojenie, włączenie nowych myśli i wartości w narodową kulturę i społeczną samowiedzę.

Jest to jedna z niejedynych /a może jedyna?/ polskiego życia, gdzie udało się społeczeństwu tak głęboko i wszechstronnie przełamać komunistyczny monopol i politykę faktów dokonanych stworzyć sobie platformę w pełni demokratycznego i autentycznego działania.

Stanisław Barańczak, u progu rodzenia się niezależnej opozycji demokratycznej dla opisania nowo powstałej sytuacji użył trafnej metafory: "fasada i tyły", w której fasada to potlamiłkowska, zakłamana, oficjalna "nierzeczywistość" a tyły to pełen autentyzmu i wielobarwności niezależny świat, stwarzany przez spontaniczne działanie społeczne.

Ten dychotomiczny model wraz z upływem lat coraz bardziej i pełniej oddawał historyczną sytuację, by po 13 grudnia stać się obowiązującym kanonem postrzegania rzeczywistości. Jak głęboko wszedł on do powszechnego użytku świadczy nieczęsty fakt, że nawet reżimowa propaganda, na ogół programowo niedostrzegająca i bagatelizująca

"głos z tamtej strony" poczuła się przymuszona do wzięcia go na tapecie. Oczywiście, że ten propagandowy zabieg wykonany został w rutynowo kretyński sposób według znanej filozofii Kalego i psychopatycznej dialektyki marksistowskiej, ale nie przypadkiem stało się to właśnie wobec niezależnego ruchu czytelniczego. Tak więc "fasada i tyły" stały się powszechnie funkcjonującym mechanizmem myślenia społecznego. Na jego pobrzeżach zrodziło się powoli kilka naturalnych ale niezdrowych zjawisk, z których pierwsze niechlubne miejsce należy przyznać swóistemu szpanowi i snobizmowi na książkę wydaną w samizdacie.

Zrodził się więc gatunek niby-czytelnika, łowcy cymeliów. Jego przedstawiciel, na miarę zasobności swojej kieszeni, skupuje wszystko cokolwiek z bibuły wpadnie w jego ręce, nie bacząc na profil własnych zainteresowań, intelektualnych predyspozycji i możliwości percepcji: od Katynia po Milтона Freedmana, od Szpotańskiego po Celinea. I kupuje głównie, by gromadzić, by stawiać na półce /dobrze, jeżeli formaty książek się zgadzają - a znam nawet takich, którzy - o, este ci! - skupują jedynie książki określonego formatu, wybrzydając na brak obwolut, czy brak obcięcia prawego marginesu/. Wystawa taka służy podnoszeniu swojego prestiżu wobec znajomych, stwarzaniu reputacji osoby głęboko zaangażowanej i wprowadzonej w - Bóg jeden wie jaką - ważną działalność. Biblioteka taka służy sobie samej, gdyż na ogół pożyczanie z niej jakiegokolwiek książki natrafia na nieprzewyciężoną przegrodę: "nie pożyczę, bo zniszczysz, bo się pobrudzi, bo kartki wypadną". Hm... rzeczywiście, często książki wykonane są kiepsko, rozlatują się po 2-3 czytaniach, a przecież muszą przede wszystkim ładnie wyglądać. A jeszcze, gdy dookoła umiesci się podobizny Wałęsy, Matkę Boską Katyńską, Papieża, jakiś oryginalny kalendarz i parę firmowych znaczków powstaje uroczy i patetyczny, narodowy ołtarzyk, który służy podniosłej czynności patriotycznego onanizowania się na pohybel komunie, która okropnie się takich białoczerwonych myszy boi.

Nie trzeba chyba specjalnie udowadniać szkodnictwa i bezsensowności takich postaw. Kompromitują się same /o ile nie natrafiają na zbyt naiwnych i bezmyślnych adoratorów/, ale przynoszą równocześnie wiele wymiernych szkód. Ileż książek i pism tonie w studniach takiego samolubstwa, iluż ludzi nie ma możliwości sięgnąć po myśli dla nich wymyślone, po słowa dla nich zapisane i wydrukowane. Nie oszukujmy się, nakłady są, i jeszcze długo będą, bardzo niskie. Każde gromadzenie dla gromadzenia jest więc normalnym szkodnictwem, marnowaniem ciężkiej i ogromnie niebezpiecznej pracy drukarzy i kolporterów. Niektóre z pism podziemnych posiadają napis: "Podaj dalej!" Ano właśnie. Przydałby się on i na książkach. Istnieje niewątpliwie problem cen. Ktoś kto wykosztował się na bibułę nie chce doprowadzać, przez częste pożyczanie, do kompletnej technicznej śmierci swojego księgozbioru. Dlatego proponuję prosty pomysł, by w gronie znajomych zakładać prywatno-publiczne biblioteki literatury niezależnej. Od reflektantów ktoś z największym dostępem do sieci kolportażu: zbiera ustalonej wysokości składki i kupuje książki do wspólnej lektury. Poza oczywistą oszczędnością własnych funduszy zyskuje się coś więcej: "Akcjonariusze" biblioteki mogą równocześnie stworzyć coś na kształt kółka dyskusyjnego, grupy samokształceniowej, a nawet w przyszłości założyć jakąś grupę inicjującą konkretne akcje społeczne w najbliższym /klasa, szkoła, uczelnia, zakład pracy/, czy dalszym otoczeniu. Może być to rzetelna i niezawodna droga do tworzenia niezależnej infrastruktury społecznej. Tym sensowniejsza, że poprzedzona i

przygotowana pokaznym bagażem wiedzy i doświadczeń intelektualnych. Ale nim coś takiego mogłoby nastąpić warto zastanowić się nad jeszcze jednym realnym niebezpieczeństwem wypływającym z dostępu do samizdatu!

Otóż, w przedstawionej sytuacji "fasady i tyłów" dochodzi czasem w gorliwej świadomości "mieszkańca tyłów" do absolutyzacji tego podziału. Przyjmuje się więc, że wszystko, co ukazało się i zaistniało oficjalnie, musi być z definicji złe, zakłamane, głupie i niewarte uwagi a wszystko, co "podziemne" apriorycznie dobre, prawdziwe, słuszne i mądre. Taki podział jest po prostu fałszem i to fałszem szalenie dla społeczeństwa i jednostki niebezpiecznym. W zbyt skomplikowanej żywej rzeczywistości, by dało się ją - poza metaforami - sprowadzać do schematów czarno-białych /czy czerwono-białych/. Szczególnie, obszar kultury, nawet tej z pieczęcią cenzora, na skutek potężnej presji społeczeństwa i inteligencji zachował ciągle spory zakres autonomii i autentyzmu. Ciągłe więc ukazują się - skoro o książkach tu mówimy - spory pozycji cennych, uczciwych i mądrych. Byłoby z naszej strony głupotą nie do wybeczenia, gdybyśmy z tych możliwości zrezygnowali. Dlatego w kanonie lektur człowieka ciekawego muszą znajdować się książki uczciwe i przynoszące niezafałszowaną wiedzę. Kto poprzestaje na bibule staje się mimowolnie intelektualnym kaleką i niewolnikiem nalepki "nielegalne".

Inne jeszcze groźne niebezpieczeństwo wynika z bezkrytycznego, bałwochwalczego stosunku do wszelkiego słowa wydanego w podziemiu. Opozycja, podziemie, czy niezależny obieg stanowią emanację prawa jednostki, czy społeczeństwa do życia uczciwego, godnego, sprawiedliwego i demokratycznego czyli pluralistycznego. Natomiast żaden działacz, żadne wydawnictwo, żaden pisarz nie ma całkowitego przywileju i placetu na to, że cokolwiek by zrobił, powiedział, wydrukował, czy napisał będzie nieuczynne, zawsze słuszne, czy nawet. //! zawsze uczciwe. Żaden ruch społeczny, nawet występujący pod najbardziej oczywistymi i słusznymi hasłami, nie jest monolitem złożonym z aniołów i mędrców. Są w nim głupcy i myśliciele, są bohaterowie i oszuści. I choć niebezpieczeństwo, czy brak komfortu życiowego, stwarza pewien naturalny dobór, to nigdzie nie jest powiedziane, że działanie i słowo niezależne są święte. Niezależny ruch społeczny nie jest lustrem odbiciem systemu, bowiem wtedy - nawet w najdoskonalszej postaci - byłby jedynie niewolniczym odwzorowaniem zia wywróconego na nice /nie jest wcale powiedziane, że rewersem zia jest absolutne dobro/.

Niezależny ruch, aby stał się autentyczną siłą i niezbędną społeczeństwu wartością, musi budować od zera własny świat, własny model działania wedle zasady, że słuszne nie jest tylko to co przeciwne, ale to co przysługujące wolnemu człowiekowi i wolnemu społeczeństwu. Niezależny ruch, aby być niezależnym, musi zaistnieć w sposób pluralistyczny, wielotorowy i wielopłaszczyznowy. Nie może tak jak reżim stwarzać dla człowieka sytuacji jednej-jedyniej postawy i jedynego-jedynego wyjścia. Musi dawać nam właśnie prawo dokonywania wyborów, prawo decyzji, prawo dokonywania ocen według kryteriów w tym tylko wspólnych co stanowi podstawę cywilizowanego świata.

I dlatego bibuła nie jest i nie może być biblią. Bibuła jest po to, abyśmy mogli dokonywać w życiu wyborów nie ograniczonych niewiedzą. Powinna dawać nam szansę wszechstronnego poznawania świata, stwarzając i proponując wartości, ale równocześnie nie będąc wartością, której nie można zakwestionować. Powiedzmy wprost: czytanie

dok. na str. 2



Poeta i tłumacz /głównie literatury angielskiej i rosyjskiej/, krytyk i eseista. Urodzony w 1946 roku. Jeden z czołowych przedstawicieli kontestatorskiego nurtu literatury polskiej lat 70-tych, zwanego "Nową Falą" lub "Pokoleniem 68" /obok niego m. in. Krynicki, Kornhäuser, Zagajewski/, zaliczany do poetów - lingwistów /język poetycki tworzony z języka potocznego i oficjalnego, co wywołuje nowe skojarzenia i asocjacje, które częstokroć wynikają ze zderzenia utartych zwrotów z propagandowymi hasłami/. Zajmuje się również teorią masowego przekazu i problemami kultury masowej. Od początku 1976 roku, za udział w kampanii protestacyjnej przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, objęty całkowitym zakazem druku / m. in. rozsypano skład to mu "Etyka i poetyka", wydane potem w rozszerzonej wersji przez Instytut Literacki w Paryżu/. Jeden z członków - założycieli Komitetu Obrony Robotników, współredaktor niezależnych pism "Zapiski" i "Biuletyn Informacyjny". W 1977 skazany w prowokacyjnym procesie i wyrzucony z pracy na Uniwersytecie Poznańskim. Sierpień 1980 umożliwia mu w końcu wyjazd do USA, gdzie w Harvard University kieruje katedrą polonistyki. Od 1982 roku współredaguje wydawane w Paryżu "Zeszyty Literackie" /kwartalnik/.

Opublikował m. in.:

poezje:

Korekta twarzy /Poznań 1968/; Dziennik poranny /Wyd. Poznańskie 1972/; Sztuczne oddychanie /Samizdat 1974; Aneks - Londyn 1978; Krakowska Oficyna Studentów 1980/; Ja wiem, że to nieśluszne /Instytut Literacki Paryż 1977; Niezależna Oficyna Wydawnicza Warszawa 1978; KOS Kraków 1981/; Trzyptek z betonu, zmęczenia i śniegu /KOS Kraków 1980/; poemat Przywracanie porządku /Zeszyty Literackie Paryż 1982; liczne przedruki krajowe/.

szkice i studia:

Nieufni i zadufani /Ossolineum Wrocław 1971/; Ironia i harmonia /Czytelnik Warszawa 1973/; Etyka i poetyka /Instytut Literacki Paryż 1979; ABC Kraków 1981/; Książki najgorsze 1975-1980 KOS Kraków 1981/; Czytelnik ubezwłasnowolniony /Libella Paryż 1983 i przedruki krajowe/.

tłumaczenia:

Dylan Thomas - Wiersze wybrane /Wydawnictwo Literackie Kraków 1974/; John Donne - Poezje wybrane /WL 1983/; G. Manley Hopkins /Znak Kraków 1980/; E. E. Cummings /WL 1982/; Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII w. /Czytelnik 1982/; Osip Mandelstam - Późne wiersze /Londyn 1977; NOWA 1979/; Josif Brodski - Wiersze i poematy /NOWA 1979/.

PRZYWRACANIE PORZĄDKU  
/fragmenty/

1

Według niepotwierdzonych doniesień. Które traktować należy ostrożnie. Według niepotwierdzonych doniesień, które dotarły z opóźnieniem spowodowanym przez niesprzyjające śniegi i zaskieki. Według niepotwierdzonych doniesień posunięto się za daleko w łapczym chwytaniu powietrza w płuca, zatracono poczucie rzeczywistości w odmowie przyjmowania kopniaków, zakłócono dialog kastetu ze szczęką, z winy tej ostatniej. Według niepotwierdzonych doniesień, trudno się dziwić.

Trudno się mianowicie dziwić zdecydowanej reakcji.  
Reakcji spowodowanej wolą przywrócenia porządku,  
tak, aby każdy wiedział, gdzie jest jego miejsce.

2

Najważniejsza rzecz, wiecie, koordynacja i precyzja.  
Grudzień, rozumiecie, krótkie dni więc ciemno,  
mróz, więc każdemu zimno, długo nie pociągna  
bez opału i żarcia w tych, jak je tam, stoczniach,  
do tego armatki wodne, wiecie, skutek murowany,  
namioty w szczerym polu, od razu skruszeje  
jeden z drugim, koordynować trzeba takie rzeczy  
precyzyjnie, a grudzień, wiecie, tylko raz do roku.

5

Orzeł, tu Sokół, mów co u ciebie, odbiór.  
Tu u nas też gorąco, nie zwracaj głowy,  
skąd mam wziąć ludzi, sam potrzebuję, odbiór.  
A co mam robić, idą i wykrzykują, odbiór.  
A takie tam, wolność, sprawiedliwość, odbiór.  
A gaz pobrałeś, odbiór. No to na co czekasz, Orzeł  
przyładuj im, a potem zdrowe grzanie, odbiór.  
Tak jest, żeby im się odechciało raz na zawsze.

8

Skąd pan wziął tę ulotkę, na jakiej podstawie  
przebywał pan na ulicy o tej porze, jakim  
prawem ta czarna opaska na rękawie, milczeć,  
my zadajemy pytania, jesteście, jak pan widzi, grzeczni  
i oczekujemy równie grzecznej odpowiedzi, kto panu dał prawo  
do tych praw, do kogo należy  
ta pana Polska, gdzie się ukrywa  
ta wasza Matka Boska, kontakty, nazwiska,  
adresy, milczeć, my zadajemy  
sobie trud po nocy, a pan co, to takiej  
grzeczności uczyli was na uniwersytecie  
za państwowe pieniądze, kto was uczył  
takich wyrazów, kto was podjudzał  
do tego wyrazu twarzy, milczeć,  
my zadajemy cierpienia, chyba zdaje pan sobie sprawę  
z tego, w jakich czasach pan żyje, w jakich  
środowiskach pan się obraca, daty,  
nazwiska, fakty, tylko grzecznie mi tu, grzecznie.

11

Niniejszym deklaruje swoją lojalność i chęć  
powrotu do domu, zobowiązuje się przestrzegać  
porządku prawnego i wszystkich znajomych  
przed tym, co mnie spotkało i o czym nikogo  
nie wolno mi informować, szczerą powyższego  
świadczę własnoręcznym podpisem, którego rzekome  
wymuszenie jest fikcją, co zobowiązuje się oświadczyć  
w najbliższym spontanicznym wywiadzie telewizyjnym.

A przecież tyle po drodze zasieków kolczastych i mórz,  
 a jednak ten pojemnik z gazem, wystrzelony  
 nie w moją stronę, mimo wszystko  
 doleciał aż tu;  
 to niemożliwe, aby cokolwiek pomogło,  
 to bezcelowe, ich maski są szczelne,  
 a mnie i tak jeszcze długo będą piekły oczy,  
 ale podnoszę go i odrzućam w ich stronę.

NAPISZCIE DO NAS,  
 CO O TYM SĄDZICIE

Ponieważ zależy nam na szczerzej i spontanicznej  
 wymianie zdań z naszymi czytelnikami,  
 pragniemy poddać publicznej dyskusji  
 następującą kwestię, która stanowi drażliwą  
 bolączkę codziennego życia i domaga  
 się zdecydowanej odpowiedzi:  
 czy Ziemia kręci się wokół Słońca,  
 czy Słońce wokół Ziemi, a jeśli tak  
 lub nie, to dlaczego?  
 Najbardziej spontaniczne i szczerze opinie  
 zostaną nagrodzone bonami towarowymi;  
 anonimów nie drukujemy.

Napiszcie do nas, co o tym sądzicie.

GDZIE DRWA RĄBIĄ /II/

Gdzie drwa rąbią, tam  
 wichry wieją, tam śniegi  
 nigdy nie topnieją, tam wieczne mrozy są powodem, że  
 stale potrzeba nowego opału  
 dla tych pieców, od których wzięła nazwę nasza  
 mroźna epoka; toteż wiemy, że rąbanie  
 drzew jest głęboko celowe, i wiemy,  
 że słysząc śtuk do drzwi, należy polecić żonie,  
 aby nam spakowała zawiniątko z ciepłą,  
 jak najcieplejszą bielizną; gdzie drwa  
 rąbią, tam po prostu trzeba  
 opału, cóż dziwnego, że w potrzebie  
 pali się nieraz wilgotnymi drzewami,  
 w których krew jeszcze nie zdążyła skrzepnąć,  
 i piece dymią nadmiernie, ale  
 nie ma dymu bez ognia, inaczej mówiąc,  
 nam się tylko tak zdaje, że nasz przyjaciel, który nagle znikł,  
 był niewinny,  
 zresztą czyż drwa na opał mogą być winne lub nie.

/Ja wiem, że to niesłuszne; KOS, Kraków 1981/

Akurat byłem w Trójmieście w sierpniu. Wiadomo, wakacje! Wstaliśmy jak zwykle za późno. Trzeba było zbudzić jeszcze resztę ekipy. Będziemy zwiedzać Gdańsk - jeden z bastionów "S". Jako, że byłem u już nie raz, będę dziś robił za przewodnika. Akurat niedziela, więc wiązamy na grnaty trochę lepsze koszulki i hajda na koł! Pogodę mamy cacy. W centrum jesteśmy około 12. Trzeba się czegoś napić. Podchodzimy do saturatora, wypijamy bąbel wody i tu jakiś gość do kumpla: "Jak chcesz być cały, to ściągnij te gatki /spodnie z "moro", mojego syna jak dorwali, to zębami naszywki odpruwał!" Co robić? Chłopak nie widział pomnika. Tam na pewno pełno zomoków. Biaga, żeby zaryzykować.. Zresztą, a bo to wiadomo, czy ten gość mówi prawdę, czy tylko straszy? Ktoś ściąga sweter i z taką osioną na nogach brniemy dalej. Dobrze, że tylko jeden z nas lubi wojskowe stroje. Pod pomnikiem stoją dwie watachy nadludzi w niebieskich mundurach, po około 10 osób. Stoją na boku i śmieją się. Opowiadają kawały albo nabijają się z przechodzących ludzi. Przechodzimy obok nich nie zaczepiani, kładziemy kwiatki i idziemy oglądać z bliska pomnik i tablice. Pod pomnikiem dużo kwiatów, wszystkie świeże. Kwietny krzyż z kotwicą na dole i pełno swobodnych wiązanek. Ludzi nawet sporo - jakieś wycieczki. Ktoś fotografuje się na tle pomnika, ktoś czyta na głos napisy. Nagle od strony miasta zbliża się kolonia zuchowa. Mniej więcej 100 dzieci, prowadzonych przez druhrę. Po sznurze widać, że komendantka. Spokojnie przechodzą koło "panów" w mundurach cokolwiek innego koloru. Dzieci w nienagannym porządku otaczają półkołem pomnik. Komendantka poprawia trójce zuchów berety i tych troje podchodzi pod sam pomnik i składa kwiaty. Ludzie zaferowani tą sceną skupiają się wokół. "Panowie" w mundurach też przestali żartować i przyglądają się dzieciom. To dopiero wróg! Tych można by rozpedzić tupnięciem. Nagle ktoś zaczyna klaskać. Po chwili klaszczą wszyscy. Trwa to może 30 sekund, ale ta chwila pozostaje w pamięci. Potem znów jest spokój: ludzie spokojnie oglądają dalej. My odchodzimy razem z zuchami; akurat idą w tym samym kierunku. Teraz szybko do Sw. Brygidy na mszę. Atmosferę w czasie nabożeństwa można streścić w paru słowach: Tok - Ścisł - Duszo - Gorąco - Smrodek - Wiara - Siła - Pieśń - Solidarność - Jankowski - Bóg - Maryja.

Po mszy kupujemy pamiątki dla znajomych: zdjęcia z pomnikiem; znaczki, krzyżki, portrety Papieża, orzełki z koroną itp. Wysypujemy się z kościoła; tu ludzie stoją w licznych grupkach, rozmawiają. Miła atmosfera. Czekamy, lecz po chwili wracamy do świątyni obejrzeć świecę nadziei. Zajmują całą boczną nawę kościoła. Przysiane przez zakłady pracy całego kraju. Każda z napisem "S". Mają być zapalone 31 sierpnia w 4. rocznicę strajku. Napisy naszpikowane są słowami: wiara, nadzieja, niepodległość. Są też inne napisy np.: "Nie poprzemy partii czynem, nie umiemy przed terminem!" Są także z zagranicy, "S" Nowy Jork. Obok zdjęcie Papieża i orzeł w koronie z łańcuchem w dziobie i na nogach. Pod tym leży napis "Zio dobrem zwyciężymy!" Po obejrzeniu wszystkiego człowiek czuje się naprawdę lepiej. Wychodzimy z kościoła. Czekamy jeszcze chwilę i prujemy pod katedrę - może tam będzie coś interesującego. Gdańsk trochę się zmienił przez ten czas. Trzy lata milczenia dały znać o sobie. Ale nie wszyscy umiכלי i gdy waga wypowiadają się - i to w różnych formach.

## biblioteczka określonych sił

/recenzja z :/ Jean - Francois STEINER , WARSZAWA 44 - POWSTANIE  
Warszawa 1984, KR4G str 157 cera 320 zł

# TERMOPILE 1944

Blisko 10 lat po wydaniu francuskim /FLAMMARION, 1975/ nakładem KR4GU ukazał się ostatnio przekład głosnej książki Jean - Francois STEINERA, Varsvie 44 - powstanie /w serii: Biblioteka Kwartalnika Politycznego KRZYKA/, Autor, francuski dziennikarz /nie władający polskim, co jest tu niebagatelną/ odbył w latach 1971 - 73 rozmowy z kilkunastu głównymi, żyjącymi wówczas jeszcze w kraju i na Zachodzie, uczestnikami Powstania; zgromadził też szereg innych relacji i dokumentów dotyczących tego wydarzenia i okoliczności, które wybuch walk poprzedziły. Z tych świadectw - jak je sam nazywa - dopełnionych jeszcze fragmentami z Mickiewicza, Krasieńskiego, Norwida, Słowackiego, La Mennais, Otto von Bismarcka, gen. Mikołaja I, marsz. Tuchaczewskiego, Churchilla, Roosevelta, gen. Sosnkowskiego etc. etc. - zbudował Autor cały tekst nie dodając c.d. siebie nic poza dwiema małymi notkami i dwoma odsyłaczami.

Myliłby się, kto by sądził, że jest to jeszcze jedna pozycja historyczna poświęcona Powstaniu, którymi obrodziło ostatnio /by wspomnieć m.in. kolejny zeszyt III t. Historii Polski Poboga-Malinowskiego w całości poświęcony Powstaniu, Antoniego Nowosielskiego Powstanie Warszawskie, stos. rozdział w Najnowszej Historii Polski t. II 1939-1945 Andrzeja Alberta, czy wreszcie Władysława Bartoszewskiego Kronikę Powstania Warszawskiego zatytułowaną : Dni Walczącej Warszawy - wszystkie wymienione pozycje wydał w r. 1983 i 1984 KR4G; warto zarazem dodać wzmiankę o wydanej po latach przez oficjalne wydawnictwo / / pracy Jan'a Ciechanowskiego Powstanie Warszawskie, już raz drukowanej w kraju i posłanej wówczas na przedział.

Do tej ostatniej pracy Steiner zbliża się najbardziej zakresem swych dociekań, próbuje bowiem zrekonstruować co zdecydowało o wybuchu Powstania w tym właśnie momencie, na co liczyli wojskowi i politycy Polski podziemnej, jakie cele wyznaczali powstaniu, jak planowali jego przebieg, jaki sens polityczny zamierzali mu nadać.

O ile jednak Jan Ciechanowski przedstawił monograficzne studium rozwoju sytuacji politycznej /władze Polski podziemnej - PPR/, która doprowadziła do 1 sierpnia, o tyle praca Steinera, nie sięgając tak daleko wstecz, nosi zgoła inny charakter i nie powinna być z monografią historyczną mylna. Francuski autor, niezależnie od tego co zamierzał - dostarczył czytelnikowi pasjonującej rekonstrukcji dramatycznej, czegoś, co jest przede wszystkim scenariuszem odwołującym się do wydarzeń historycznych, dotąd niedostatecznie i niejednocześnie zbadanych.

Steiner rozmawiał z dowódcami AK m.in. gen. gen. Pełczyńskim i Tatarem, pik. pik. Bokszczańinem, Irlandem-Osmeckim, Plutą-Czachowskim, Sanojcą i Szostakiem, a także z wieloma innymi świadkami i ich żywe relacje złożyły w całość swojej dramatycznej konstrukcji tnąc często poszczególne głosy; by lepiej korespondowały z innymi, wyrwywając niekiedy słowa z kontekstu wypowiedzi danego autora, konfrontując je z fragmentami wypowiedzi innych osób, nie tyle by je zweryfikować, ile - by otrzymać rodzaj zbiorowej wielgłosowej relacji, raz dopełniającej się wzajem, raz znowu dostarczającej przeciwstawnych opinii i domysłów i naswietlenia wydarzeń. Sposób wykorzystania przez autora relacji jego rozmówców umożliwia często czytelnikowi weryfikację sensu wypowiedzi, rzecz można wręcz, że ktoś mniej zorientowany gotów uwierzyć, że Mickiewicz opisał swego Tatara, po doświadczeniach Powstania Warszawskiego.

Książka przynosi interpretację Powstania raz w kategoriach historyczofizycznych, czy w porządku jakiejś narodowej eschatologii /ówczesnej i ex post wyrażanej/, w dalszych rozdziałach zaś w kategoriach gry politycznej pomiędzy Aliantami, a także rozgrywkę w łonie Rządu RP w Londynie wokół polityki wobec Stalina /Mikołajczyk - gen. Sosnkowski/. Rzuci takie światło na nastroje społeczeństwa w W-wie,

na atmosferę dołów AK-owskich jako ważne psychologiczne tło insurekcji. Wreszcie ustami swych rozmówców próbuje Steiner wydobycówczesne cele, jakie wiązano z wydaniem Niemcom walki w Warszawie w przeddzień - jak się wydawało - wkrócenia do stolicy Armii Czerwonej; śledzi motywy, jakimi się kierowano w wyborze terminu, w korektach planu powstania. Docieka też, kto z dowódców i na ile zdawał sobie sprawę z realiów sytuacji politycznej, w której przyszło wybierać; pyta na ile trafnie sztab oceniał szanse powodzenia akcji wojskowej wobec OI - niej przeważaj zbrojnej przeciwnika. Stawia też pytanie czy powstanie musiało wybuchnąć, czy potrzebnie do niego doszło, czy moment do podjęcia walki został obrany dobrze, czy nie uderzono na Niemców beztładnie i przedwcześnie, docieka kto bezpośrednio spowodował podjęcie decyzji o wybuchu. By nie przedłużać tej listy za cytujemy kilka fragmentów:

Świadek nr. 1: "Przedwojenne społeczeństwo polskie było fabryką bohaterów. Życie nie jest przeznaczaniem bohaterów." /s.25/

Świadek nr. 4: "Powstanie warszawskie 1944 to gest wielkopański /.../ żydzi w getcie w 1943r. mieli rację organizując powstanie, gdyż wiedzieli, że nie mają nic do stracenia, że są skazani. Buntując się, wybierając śmierć bronią w rękę nadali tej śmierci sens, wartość; podczas gdy my - nasza walka była absurdem. Nie zyskaliśmy nic, a Warszawa ze wszystkimi swoimi pałacami, skarbnami, bibliotekami: została zniszczona. Stolica za płasy - oto jacy jesteśmy my - Polacy." /s.26-27/

Świadek nr. 8: "Polacy lubią cierpieć. Jest to ich sposób pojmowania chrześcijaństwa. To z tej perspektywy trzeba patrzeć na Powstanie. Była to dobrowolna ofiara podjęta w zwątpieniu, ale i w wierze w odkupienie świata." /s.28/

Świadek nr. 6: "być może /?/ płk. Iranek-Osmecki: "Dla mnie nie ulega wątpliwości, że komuniści spowodowali Powstanie. Rozkaz przyszedł z Moskwy." /s.29/

Świadek nr. 13: "Moim zdaniem Powstanie było prowokacją niemiecką" /s.29/

Świadek nr. 15: "Powstanie było samobójstwem postawionym z całą świadomością i wykonanym z rozmysłem" /s.29/

Świadek nr. 23 /być może płk. Bokszczyński /: "Śmierć w dziwny sposób fascynuje istoty zrozpaczone i tylko niewielu umie tej fascynacji uniknąć. Można by niemal mówić o entuzjazmie dla śmierci, która będąc wielką nieznajomą, wydaje się czasem ostatnią pocieszycielką /s.130/. W usta tego samego świadka /nr.23/ Steiner wkłada słowa: "...Gdy legionista zaczyna mówić o umieraniu za Polskę dyskusja nie ma już sensu, gdyż oznacza to, że rozmawianie nie ma już do niczego dostępu, że przenika go już wyjątkowa wiara i namiętność.

... Mogłem powiedzieć, że czasem jest trudniej żyć dla kraju czy sprawy niż dla nich umierać, że /.../ jeśli któregoś dnia nie przestaniemy wszyscy umierać dla Polski, to wróćcie nie będzie nikogo, który w niej w przyszłości żył i mieszkał /.../ s.70.

Świadek nr. 23 charakteryzując gen. Okulickiego dodaje: "Próbowałem mu wytłumaczyć, że nie mamy nieestetycznych środków, aby przeprowadzić operację ra tak szeroką skalę. Odpowiedział /gen. Okulicki/: Obecnie nie chodzi już o ocalenie Warszawy lecz Polski /.../ Kocham Warszawę tak samo jak pan, lecz ja widzę dalej. Hisztria Polski jest pełna zdrajców i tohórzy, którzy ją zaprzęдали pod pretekstem ratowania kilku istnień ludzkich lub kilku domów. To za przyczyną tych ludzi znajdujemy się teraz w rozpaczliwej sytuacji. Trzeba jednak, żeby każdy wbił sobie do głowy, że czas koncesji mijał, że będziemy walczyć. Bez względu na cokolwiek lub kogokolwiek; z jedną myślą wyrzuta w głębi serca: Polska" /.../ s.70/

I wreszcie słowa Świadka nr. 25: "Szakując... ludzi odpowiedzialnych za rozwój wypadków sądzę, że nie można traktować odpowiedzialności gen. Bora i rządu w Londynie/na tej samej piątce/ zrynie. Zryczenie nerwowe, wymierane zewsząd raciski, widok paruki Niemców i niecierpliwość ludności tłumacza, jeśli nie usprawiedliwiają w pełni, brak rozważli Bora, samotnego człowieka w środku burzy. Rząd nie ma żadnego wytłumaczenia, dla takiego wypuszczenia cugli z rąk..." /s.108/

Otrzymałiśmy zatem scenariusz /albo protokół z przesłuchania historii/, który czyta się z zapartym them, tekst pełen zasadniczych pytań zestawiający ze sobą głosy dowodów i inne świadectwa i dokumenty, często przeczące sobie albo o nieustalonej ścisłości czy wiarygodności. Rozmówców swych potraktował dziennikarz jak świadków wydarzeń i próbował wydobyć od nich ich własne wizje wypadków, które wybuch poprzedziły; przykładał przytem Steiner większą wagę do rozmaitych wersji interpretacyjnych /jak gdyby bardziej interesowały go legendy Powstania / i podtekstów, niż do odtworzenia i wyświetlenia w wszystkich szczegółów w pełnym kontekście sytuacyjnym, niż do wydobycia tego, co się naprawdę i niebiało wydarzyło, poza sferą domysłów i daremnych przekonywań.

Materię dramaturgiczną Steinera stanowią relacje - zwykle wyrwane fragmenty wypowiedzi - swobodnie zestawione ze sobą wedle uznania autora książki. Narzucają one powien obraz rozwoju wydarzeń, są próbą wyświetlenia motywów i racji, takich jakie wówczas /w lipcu 44/ poszczególńi uczestnicy decyzji o wybuchu powstania dostrzegali. Operowanie fragmentami narzuca wrażenie, że Steiner wkłada w usta swych bohaterów - świadków kwestie, które ci w rozmowie z nim po latach wypowiadali, ale też być może kwestie wiążące się z jego własnym poglądem na Powstanie, jaki w miarę roznów z jego uczestnikami /np. z ptk. Bokszczaninem/ formułował sobie. Poglądu tego Steiner ni razu explicite nie wykiada i ta nieobecność zdania samego autora może zwodzić i narzucać przekonanie, że to sami relacjonujący wydarzenie dowódcy w dyskusji ujawniają jak doszło do podjęcia decyzji. Tak zresztą zamierzał J.F. Steiner przeprowadzić swój wywód: ustami dowódców dowieź czytelnikowi swej własnej hipotezy. Brzniałaby ona zapewne tak: w rezultacie badań doszedłem do wniosku, że decyzja o wybuchu powstania była dziełem przypadku, że w momencie gdy ważono dopiero decyzje, zamierzony lub nieukartowany bład, fałszywa pogłoska o zbliżaniu się czołgów sowieckich, przeważyła niespodzianie szalę i nie dało się już biegu wypadków zatrzymać. Jeden z rozmówców miał powiedzieć Steinerowi o gen. Borze - Komorowskim :

"Každy w sztabie usiwał wpływać na niego metodami, które były czasem zbliżone do terroru /.../ /Bór/ wystuchiwał wszystkich sadząc, że w ten sposób będzie mógł wyrobić sobie pogląd /co jednak/ zamiast dać mu jasność, powiększało tylko jego niezdecydowanie /.../ Chcąc rozważyć i zrozumieć wszystkie argumenty innych, Bór zapominał o własnych. Był lupiną orzecha młotną przez burzę, lecz czyż nie byliśmy wszyscy lupinami orzechów unoszonymi na łasce fali?"/

/Świadek nr. 23 s. 126/

Równocześnie, prótując wyświetlić postawy i zapatrywanie głównych dramatis personae Steiner narzuca mniej /zorientowanemu czytelnikowi /np. czytelnikowi francuskiemu/ dość jednoznaczne portrety gen. gen. Okulickiego czy Tatarsa. Sugeruje też, że Okulicki zjawił się na wiosnę w Kraju - nieprzypadkowo - bo z tajną misją od gen. Sosnkowskiego, Naczelnego Wodza, i że to on wraz z ptk. Rzepeckim a w ostatnich dniach przed wybuchem: również z ptk. Monterem partii do powstania za wszelką cenę powodowany polskim, romantycznym, narodowym mesjanizmem i wiarą, że przechytryży Stalina. Recenzent radziłby z rależnym sceptycyzmem przyjąć wersję personalną, którą wysuwa w swym scenariuszu Steiner i traktować ją jako zabieg dramaturgiczny, a nie wybór źródła czy dokument historii najnowszej. Warto także nie stracić oczu, że autor posługiwał się przekładami wypowiedzi z j. polskiego a my z kolei otrzymujemy je w ponownym przekładzie z j. francuskiego, na co zwraca uwagę wydawca /KRAG/ i co nieraz zdeformowało teksty np. fragmenty z Norwida /którego chyba Steiner nie zamierzał poprawiać/.

Godne podkreślenia, że relacje - które Steiner zebrał, nie zostały autoryzowane oraz i to, że - pocięte - w charakterze ilustracji, czy głosów anonimowych świadków zgromadzonych w scenariuszu brznią wymownie, dobitnie, ale nie zawsze w pełni wiernie intencji relacjonującego dziennikarzowi swe wspomnienia wydarzeń sprzed lat kilkadziesiątu.

Reżyseria Jean Francois Steinera nie budzi sprzeciwu, odwrotnie może być podziwiana, może frapować, porwać, działać jak uczyni zainteresowań żywa, obecna o nas historia. Może jednak zostać odebrana opacznie, dlatego <sup>związa</sup> obraca się w materię, w której przesunięcie przecinka, opuszczenie słowa potrafi zmienić sens, zdeformować źródło historyczne. Lepiej zatem z baczna rezerwą odnieść się

do kompetencji historycznych francuskiego dziennikarza i oddać mu raczej szacunek za ożywienie zainteresowania historycznym wydarzeniem, nadal zasługującym na badanie, przypominanie i wymiaranie sprawiedliwości, nie powoływać się na ustalenia Steinera, jak na konstatacje historyka. Bezpieczniej także uznać, że scenariusz odtworza obraz nastrojów przedpowstaniowej Warszawy, że jest zreczoną rekonstrukcją z dziedziny psychologii społecznej tych dni, bezprzezwzię: czytać go by odtworzyć sobie raczej, które padały na parady, dowództwa AK /sztabu/, by /z pewną poprawką, którą narzuca upływ czasu, po jakim autor dotarł do uczestników Powstania/ zdać sobie sprawę z sytuacji, w jakiej decyzje formowały się i zapadały, by sondować co w wydarzeniach, które do Powstania doprowadziły było zrozumiałe, co zaś dla większości jego dowódców i sztabowców było niewiadome lub źle, na biednych rachunkach kalkulowane. Jest to rozprawka z dziedziny psychologii społecznej, jest to obraz ludzi popychanych przez bieg wypadków ku heroicznej decyzji, ku sytuacji, w której coraz wyraźniejsza, alternatywa stawało się: bić z Niemcami ryzykując, że sojusznik zdradzi, lub poddać Armii Czerwonej, jak to się wcześniej wydarzyło wołyńskiej, wileńskiej i lwowskiej czy lubelskiej AK, po udanych iźnanych początkowo przez Rosjan sukcesach zbrojnych, które otwierały wolną drogę na zachód.

Nawet jeśli sylwetki głównych bohaterów nie są wiernie oddane w scenariuszu, postaci te ożywają, zyskują barwy, wyrażają różne zapatrywania polityczne, taktyczne czy wojskowe na możliwy rozwój sytuacji i czynny udział Polski w wydarzeniach, które wraz z klęską niemiecką i nadejściem Sowieców stają u bram Polski gotowe są przypieczętować jej Polski klimat narań sztabu AK, a także nastroje AK-owskich dołów /np. po odwołaniu mobilizacji z dnia 27 lipca/ czy warszawskiej ulicy, czy choćby wątek historiozoficzny wokół zgliszcz Getta, które może być zwiastunem zagłady Polski /rozd. XIII, zwłaszcza świadek nr 1/ dobrze ożywają, pod piórem, czy raczej dzięki montażowi Steinera.

Jest czy nie jest paradoksem, gdy się wraca pod wpływem tej lektury dziś po 40 latach do przedpowstaniowej dyskusji, że wiele pytań, racji politycznych i odniesień do spraw polsko-sowieckich jest dziś na nowo, czy też nadal aktualnych. Być może aktualnych dzięki Powstaniu, dzięki Polsce, która nie dlatego jest dziś wolna, że takie granice pozostawiły jej mocarstwa w Teheranie, Jałcie czy Poczdamie, ale nigdy innymi dlatego, że miała swoje Powstanie, że miała swoje 62 dni wolności, bez których - tragizmu - nie byłoby dalszych porcji wolności, ani dzisiejszej polszczyzny, poczucia narodowej tożsamości dusz, które tak trudno nadają się i poddają się sowietyzacji.

sierpień 1984

/ J - J /

Z wywiadu z członkiem WiN, który opublikujemy w najbliższych numerach "Promienistych":

P.: Jak oceniasz te wszystkie nasze akcje z perspektywy lat?

- O.: Wszystko było potrzebne. Łącznie z Powstaniem Warszawskim i z akcją "Burza", które przyniosły tak duże straty. Był to czynny opór przeciw zriewalaniu. Można by było snuć teoretyczne rozważania na temat innych rozwiązań niż te, które narzuciła sytuacja międzynarodowa. Na przykład porozumienie z ZSRR polegające na tym, że rządy radziecki i polski na emigracji są w dobrych kontaktach, wojsko jest jedno, że AK, która jest jedyńa polską siłą zbrojną w kraju, bierze udział w wyzwalaniu kraju razem z wojskami Armii Czerwonej, a następnie włącza się do odbudowy państwa polskiego it.d. Tego chciał Sikorski. Ale oczywiście to było nie możliwe. Zaintwili to po swojemu generalissimus Stalin, zrywając stosunki dyplomatyczne z rządem p. lskim w Londynie, i zgotowując własną ekipę rządzącą dla Polaków i własny program dla oparwanej przez Sowieców Polski.